

Uwięzione dusze

Wybrzeże zachodniej Irlandii jest piękne.

Wie to każdy kto choć raz stanął na klifie i widział ocean obmywający skały lub łagodnymi falami zalewający piaszczysty brzeg. W słoneczne dni ocean wygląda jak obsypany milionami małych diamentów, które błyszczą tak mocno, że aż oczy bolą od patrzenia. W pochmurne dni, kiedy wiatr podrywa do góry krople słonej wody a fale huczą i ryczą uderzając o skalisty brzeg wybrzeże jest groźne i nieprzyjazne. Woda wdziera się do zatok i bije w skały jakby chciała je rozbić swymi ostrymi falami.

W jednej z takich zatok głęboko wcinającej się w ląd mieszkał Jack Doherty z żoną Bidy. Zatoka nazywała się Dunbeg, położona była w hrabstwie Clare a rodzina Dohertych mieszkała tu od wieków. Mieszkańcy wsi położonej w głębi lądu zawsze dziwili się jak można mieszkać w miejscu, w którym co rano budzi cię ryk fal i szum wiatru. Woda często omiata szyby domu strugami deszczu zacinającego znad oceanu, a bez ciepłego swetra nie jesteś w stanie stanąć nawet na progu swego domostwa by rozprostować kości.

Ale Doherty wiedzieli co robią. Byli rybakami od wielu pokoleń. Nie bali się wybrzeża chociaż w tym miejscu było wyjątkowo zdradliwe. Wody oceanu nie wlewały się tu łagodnie pluskając, ale obmywały liczne skały. Przy odpływie można było nieomal suchą stopą pójść po nich daleko w ocean, ale gdy przychodził przyływ znikwały pod wodą stanowiąc śmiertelną pułapkę dla okrętów. Były to czasy, gdy w takich miejscach jak zatoka Dunbeg nie stawiano latarni morskich i żeglarze musieli liczyć na własną pamięć i dokładność morskich map by ominąć skały o brzegach ostrych jak noże. Niestety jesienią i zimą kiedy dni były krótsze, a chmury często zasnuwały niebo, zdarzało się, że żaglowce nieostrożnie wpływały na skaliste pułapki roztrzaskując o nie swe burty. Wiele z tych statków zatoneło u wybrzeża, niedaleko zatoki Dunbeg.

Wielokrotnie Doherty wsiadali w swe łodzie, zwane curragh i wyruszali w morze ratować tonących żeglarzy. A że statki przewoziły często cenne ładunki, które morze wyrzucało na brzeg to w domu Dohertych nie brakowało nigdy materiału na suknie dla kobiet, egzotycznych przypraw, nie mówiąc już o piwniczce, która zapełniona była winami i likierami jakich w Irlandii nie znano. Nie było w tym nic złego morze i tak w końcu pogrzebałoby te wszystkie skarby w swoich czeluściach dlatego więc ktoś inny nie miał z nich skorzystać skoro ich właściciele nie przybywali by je odebrać. Oprócz tych zdobywanych od czasu do czasu skarbów, wody wokół zatoki aż roiły się od ryb trzeba było tylko wiedzieć jak omijać skaliste wysepki, gdy nie było ich widać. A tę umiejętność ród Dohertych miał we krwi. Dla nich ryk i szum oceanu był jak muzyka towarzysząca im od narodzin aż do śmierci.

Jack Doherty jak jego przodkowie wiódł więc sobie szczęśliwe życie wraz ze swą żoną Bidy mieszkając w skromnym domku wybudowanym przez jego dziadka. Niczego im nie brakowało, ani dobrego jedzenia, ani trunków ani też towarzystwa. Jack i Bidy byli zgodnym małżeństwem, lubiącym spędzać długie jesienne i zimowe wieczory na rozmowach i opowiadaniu baśni. Wiosną i latem całym światem Bidy był maleńki ogródek koło domu, w którym z wielkim oddaniem uprawiała warzywa i piękne kwiaty. Nie było to łatwe bo ziemia, w której sadziła rośliny składała się głównie z wodorostów, jak to bywało niegdyś często na irlandzkim wybrzeżu. Jak już zostało tu powiedziane Jack i Bidy byli szczęśliwi, ale w skrytości ducha Jack wiedział, że do poczucia pełnego szczęścia brakuje mu tylko jednego.

Bardzo chciał spotkać syrena. Tak to nie pomyłka, nie syrenkę a syrena. Jack wiedział, że syreny mieszkają w pobliżu zatoki Dunbeg, co więcej wiedział, że jego dziadek jednego nawet znał. Pragnął więc za wszelką cenę również takiego spotkać. Za każdym razem gdy wypływał w morze rozglądał się bacznie na wszystkie strony. Każdy większy cień pod powierzchnią wody sprawiał, że wychylał się z łodzi. Każda foka siedząca na skale zwracała jego uwagę. Wszystko na próżno. Jack chcąc nie chcąc doszedł do wniosku, że będzie musiał się pogodzić z faktem, iż nigdy nie ujrzy tej niezwyklej morskiej istoty na własne oczy. Jak bardzo się mylił...

Pewnego dnia Jack obudził się w doskonałym humorze widząc za oknem słońce i ciesząc się na dzień spędzony w swojej łódeczce. Niestety, gdy wypłynął już daleko w ocean zaczął padać deszcz. Była to jedna z tych odmian irlandzkiego deszczu, który pada drobnymi kroplami nawet przy świecącym słońcu a po chwili z zaskoczeniem odkrywamy, że nasze ubranie jest kompletnie przemoczone a w powietrzu tworzy się mgiełka. Jack, któremu woda kapła już z nosa, włosów nawet z rzęs postanowił wrócić do domu. Na dnie łodzi leżał piękny dorsz idealny na obiad dla niego i Biddy. Gdy płynął w stronę lądu zauważył na kamieniu zwanym Skalą Syren siedzącą jakąś sporą postać. Jack wyteżał wzrok by się upewnić czy to nie foka, ale im bliżej podpływał w kierunku skały tym szybciej zaczynało bić jego serce. Cokolwiek tam siedziało rozmyte przez deszcz i wodną mgiełkę nie było ani foką, ani ptakiem ani też człowiekiem. Tajemnicza istota w pewnej chwili zauważyła Jacka wcisnęła szybko coś czerwonego na głowę i z głośnym pluskiem wskoczyła do wody znikając w głębinach.

Jack nie mógł się uspokoić, przedziwna istota była jedynym o czym mówił tego wieczora. Właściwie sam nie był pewien co zobaczył, ale wiedział przecież, że foka nie wkładałaby czerwonej czapki lub kapelusza na głowę by sobie popływać. Biddy wzdychała i przewracała oczami bo Jack chodził po domu w te i z powrotem setki razy opowiadając swoją historię.

Dni zrobiły się coraz bardziej wietrzne i w powietrzu czuć było jesień. Jack wypływał codziennie w ocean wypatrując na Skale Syren znajomej sylwetki. Ale tajemnicza postać już się tam nie pojawiła. W pewien wyjątkowo wietrzny dzień Jack nie miał innego wyjścia jak dobić swoją łódeczką do brzegu i schronić się przed deszczem w małej jaskini wychodzącej skalnym stopniem w ocean. Jakie było jego zaskoczenie, gdy ujrzał w środku siedzącą na kamieniu przedziwną istotę.

Do pasa pokryta była rybimi łuskami, które zachodziły nawet na stopy. Z tyłu aż do ziemi ciągnął się rybi ogon. Zielone włosy otaczały dość okrągłą głowę, a z paszczy sterczały ostre zęby, oczy były okrągłe i nieco zamyślane. Ręce stworza zakończone były płetwami. Jack aż znieruchomiał, ale widząc, że dziwna istota, która z pewnością była syrenem uważnie mu się przygląda skłonił się aż do samej ziemi:

- Witaj szanowny panie – Jack nie bardzo wiedział co jeszcze powiedzieć, ale przypomniało mu się, że grzecznie jest dodać ze dwa słowa na temat pogody – piękną pogodę dziś mamy.

- Piękną pogodę?! Co ty bredzisz Jacku Doherty, wieje i leje jak z cebra, to nazywasz piękną pogodą?

- Znasz moje imię?

- A dlaczego nie miałbym go znać, twój dziadek był moim serdecznym przyjacielem, ach ileż to pieczonych, gotowanych, smażonych i duszonych ryb razem zjedliśmy, a ileż butelek znakomitego wina wypiliśmy. Twój dziadek znał wiele opowieści i wspaniałych piosenek, było nam zawsze bardzo wesoło. Czy ty również lubisz dobrą zabawę i dobre wino Jacku Doherty?

- Trudno mi zapewne równać się z moim dziadkiem był świetnym bazarzem i dobrym kompanem jak słyszałem, ale lubię wypić kieliszek czy dwa i znam równie wiele opowieści i piosenek co on. A skąd zdobywasz swoje trunki jeżeli wolno mi spytać?

Syren uśmiechnął się:

- Z tego samego źródła co ty Jack, wszak część butelek z rozbitych statków trafia na plażę do ciebie a część na dno morza do mnie.

- Chętnie bym obejrzał twoją piwniczkę, niektóre butelki te cięższe pewnie trafiają od razu do twych zbiorów a słyszałem że w tych oplecionych trzcina bukłaczkach znajduje się często przednie wino i likiery.

- A zatem zapraszam cię do siebie na kolację. Spotkajmy się w tej jaskini w następnym poniedziałek o zachodzie słońca. O, zdaje się, że przestało padać i pogoda jest tak piękna jak mówiłeś, zatem do zobaczenia Jacku Doherty.

Dopiero, gdy syren wstał Jack zauważył, że trzyma pod pachą czerwony, trójgraniasty kapelusz. Zapewne to właśnie on mignął mu wtedy na skale. Syren założył go na głowę i gdy tylko wyszedł przed jaskinię dał nura do wody.

Jack nie mógł się doczekać poniedziałku, nie powiedział nic Bidy o swojej przygodzie bał się bowiem, że uzna ją za jego kolejne dziwactwo. Miała już dość opowieści o dziwnej istocie, którymi Jack ją zdręczał cały zeszły tydzień. W poniedziałek wczesnym wieczorem zepchnął swoją łódeczkę na wody oceanu i szybko dopłynął do jaskini. Tam czekał na niego już syren trzymając w dłoni nie jeden ale dwa czerwone kapelusze. Jack pozdrowił go i zapytał:

- Czy chcesz mi podarować ten kapelusz? Jest wprawdzie bardzo ładny, ale nie wiem czy będzie pasował do mojego zwykłego ubrania, a odświętnych rzeczy nie posiadam.

- Nie zamierzam ci go podarować Jacku Doherty, ale pożyczyć, inaczej bowiem nie dotrzesz do mojego domu, który znajduje się głęboko na dnie oceanu.

- Chcesz bym zanurzył się w wodzie i zanurkowałem tak głęboko?! – Jack był szczerze przerażony- ale ja mogę się utopić, nie dam rady na tak długo wstrzymać powietrza.

- Widzę, że twój dziadek był odważniejszy od ciebie. Posłuchaj mnie. Ten kapelusz sprawi, że pomkniesz pod wodą szybko niczym najszybsza ryba, trzymaj się tylko mocno mojego ogona żebyś się po drodze nie zgubił.

- Skoro tak to nie zamierzam być gorszy od mojego dziadka,

Jack wcisnął na głowę trójgraniasty kapelusz, który opadł mu nieco na oczy i wskoczył do wody obok syrena. Złapał go za ogon i zanim zdążył się przygotować pomknął w dół. Jakaś ryba musnęła go ogonem, łaskotały go dryfujące w wodzie wodorosty, ale Jack nie zwracał na to uwagi bo z zawrotną prędkością płynął coraz głębiej i głębiej w stronę dna oceanu. W pewnej chwili poczuł, że nie ma już wokół niego wody. Spadł na miękką, żółtą piasek.

Jak niezwykle było miejsce, w którym się znalazł. Ponad jego głową niczym niebo błyszczał niebiesko ocean, a pływające w nim ryby wyglądały jak ptaki. Wokół Jacka rozpościerała się plaża z piaskiem żółtym niczym złoto i muszlami jakich Jack nigdy nie widział. Syren podał mu płetwę i pomógł wstać wskazując na niezwykłą budowlę połyskującą w oddali:

- Oto mój dom, chodźmy, kolacja jest już gotowa zadbałem o wszystko zanim się po ciebie wybrałem.

Dom syrena zbudowany był z muszli a swoim kształtem przypominał wieżę. W środku znajdował się stół zrobiony z kamienia wygładzonego przez wodę, kamienne klocki były krzesłami, a w oknach zamiast firanek kołysały się zielone wodorosty. Na kamiennych półkach poustawiane były przedmioty z rozbitych żaglowców. Jack z zainteresowaniem oglądał srebrne i złote puchary, niektóre nawet wysadzone szlachetnymi kamieniami, pozytywkę, ozdobne talerze, fragmenty porcelany, biżuterii, małe figurki i wiele, wiele innych równie ciekawych przedmiotów. Syren tymczasem wnosił na stół kolejne talerze z pachnącymi potrawami: pieczonymi rybami, ostrygami w wielkich muszlach, plastrami cienko pokrojonego łososia, sałatkami z morskich traw i wieloma innymi smakołykami jakich Jack jeszcze nigdy nie widział. Nęcony pięknymi zapachami podszedł do stołu i przyjął kieliszek rubinowego wina:

- Wszystko wygląda wspaniale i bardzo apetycznie, ale czy wiesz, że ja jeszcze nie znam twego imienia?

- Rzeczywiście, zaniedbaliśmy odpowiedniej prezentacji, mam na imię Coomara dla przyjaciół Coo.

- A zatem twoje zdrowie Coomaro i dziękuję za zaproszenie – Jack chcąc grzecznie wznieść toast na cześć swojego gospodarza uniósł kielich i powiedział – obyś żył w zdrowiu kolejne 50 lat

- Co? 50 lat? A cóż to jest za życzenie? Liczę sobie już ponad 500 lat więc gdybyś powiedział życzył mi kolejnych 200 lat to byłoby coś.

- Wybacz mi, zatem życzę ci kolejnych 200 lat.

- Dziękuję, a teraz siadajmy to stołu, jedzmy, pijmy i radujmy się.

I tak zrobili, po kilku godzinach takiej biesiady Jack czuł, że jego spodnie zrobiły się w pasie trochę ciasne. Wszystkie potrawy były wspaniałe, a wino i inne trunki jakie nalewał Coomara nie miały sobie równych.

- Twój dom jest niezwykle – Jack rozglądał się wokół siebie nadal bardzo zaciekawiony.

- To samo ja mógłbym powiedzieć zapewne o twoim. Skoro mój dom cię ciekawi to chętnie cię oprowadzę.

Wędrowali przez kolejne komnaty od piwnicy aż po strych. Rzeczywiście dom Coomary był osobiwy, wypełniony przedziwnymi przedmiotami, zarówno tymi, które wyławiał z rozbitych statków jak i tymi, które sam wykonywał z muszli różnego kształtu i koloru. Jack chodził i podziwiał. Kiedy mieli już opuścić piwniczkę, w której oglądali butelki z różnymi egzotycznymi trunkami Jack zwrócił uwagę na mnóstwo klatek wykorzystywanych do połowu krabów czy innych skorupiaków. Leżały pod ścianą w ogromnej ilości zdaje się zupełnie nieużywane.

- Coomaro czyżbyś kolekcjonował klatki do połowu? Niektóre z nich wyglądają na bardzo stare.

- To nie są zwykłe klatki na kraby. Trzymam w nich dusze.

- Dusze? Chcesz mi powiedzieć że łowisz dusze? Jakie? Czyżby rybie?

- Nie bądź niemądry Jacku Doherty, nie łowią je, lecz znajduję. Gdy widzę, że zanoszą się na sztorm i jakiś statek może być w niebezpieczeństwie zabieram kilka takich klatek i opuszczam mój dom. Sam wiesz najlepiej ilu marynarzy ginie, gdy statek rozbija się na skałach. Kiedy umierają ich dusze opuszczają ciała, ale jest im zimno i mokro więc zabieram je do klatek i przywożę tutaj. Mieszkają sobie w ciepłym i suchym miejscu. Robię tak od setek lat.

Jackowi aż zakręciło się w głowie. Coomara ma z pewnością dobre serce i wierzy, że robi dobrze, ale Jack nie był do końca pewny czy dusze są szczęśliwe, że tkwią w tym kłatkach na dnie oceanu.

Nadszedł czas pożegnań i Coomara zabrał Jacka przed swój dom. Wręczył mu kapelusz, ale tym razem założył mu go na głowę do góry nogami:

- Teraz cię podsadzę, a gdy tylko twoje dłonie dotkną wody pofruniesz bezpiecznie w górę. Jak dopłyniesz do skały przed jaskinią to bądź tak miły i rzuć mi mój kapelusz do wody. Złapię go. Jeżeli będziesz miał ochotę się ze mną spotkać wrzuć po prostu kamień do wody ze Skały Syren, będzie to dla mnie znak.

Jack podziękował serdecznie za gościnę, skłonił się kilka razy po czym zrobił to co kazał Coomara. Stał na jego ramionach i kiedy tylko jego place dotknęły morskiego nieba pofrunął przez wodę niczym wystrzelony z rakiety tak szybko że nawet nie zauważył kiedy znalazł się na skale przed jaskinią. Tak jak obiecał wrzucił do wody kapelusz po czym wsiadł do swojej łódki i wrócił do domu.

Chociaż wieczór był bardzo udany to biedny Jack myślał już tylko o biednych duszach zamkniętych w kłatkach w piwnicy Coomary. Nie cieszyło go ani słońce, ani łagodna fala na

ocenie, nie smakowały mu skony z rodzynkami pieczone przez Bidy. Najgorsze w tym wszystkim było to, że nie mógł się zwierzyć swojej żonie, bo przypuszczał, że wcale by mu nie uwierzyła. Nie dziwił się, gdyby ktoś opowiedział mu taką dziwną historię też by w nią nie uwierzył.

Minął tydzień od kolacji na dnie oceanu i Jack postanowił, że musi zrobić coś by uwolnić biedne dusze z klatek. Ale w taki sposób by nie urazić uczuć syrena. On przecież wcale nie wiedział, że robił coś złego, a Jack lubił jego towarzystwo i nie miał zamiaru sprawić mu przykrości.

Postanowił zaprosić Coomara na kolację do swojego domu, ugościć go i poczęstować mocnymi trunkami jakie miał w piwniczce. Jack liczył, że najedzony i opity syren zaśnie, a wtedy przy pomocy jego kapelusza będzie mógł się wymknąć, dotrzeć do jego domu i uwolnić dusze. W ten sposób marynarze zazną wreszcie spokoju, a Coomara o niczym nie będzie wiedział.

Wszystko układało się wspaniale, Bidy jak co roku wyjeżdżała na dwa tygodnie do swojej siostry. Upiekła odpowiedni zapas chleba i ciasteczek dla Jacka, kazała mu dbać o ogródek i wyruszyła w drogę. Rodzina Dohertych nie posiadała samochodu, roweru ba nawet konia więc Bidy czekał cały dzień marszu do miasteczka skąd miała nadzieję, zabrać się jakimś wozem jadącym w stronę domu jej siostry. W każdym razie, co jest ważne, Jack był pewny, że może działać swobodnie bo dom jest do jego dyspozycji.

Wsiadł do łódki i po kilku minutach dopłynął do syreniej skały. Rzucił kamień w wodę jak nakazał mu Coomara i już po chwili zobaczył majaczący pod wodą czerwony kapelusz:

- Dzień dobry, jak ci minął tydzień mój drogi Jacku?

- Bardzo dobrze dziękuję, pozwoliłem sobie przywołać cię tu na górę gdyż chciałem cię zaprosić na kolację. Tak wspaniale mnie ugościłeś tam w dole, że chciałem się odwdziżyć, w mojej piwniczce nie brakuje trunków, potrafię też niezłe gotować.

- A cóż powie twoja żona jak zobaczy takiego gościa jak ja?

- O to się nie martw. Bidy wyjechała w odwiedziny do swojej siostry więc będziemy sami. Co powiesz na dzisiejszy wieczór?

- Wspaniale, zatem do zobaczenia.

Coomara odwrócił kapelusz i z pluskiem wskoczył do wody znikając Jackowi z oczu. Cały dzień w kuchni Jacka bulgotało w garnkach i skwierczało na patelniach. Smakowity zapach rybnej zupy, smażonego dorsza, wędzonego łososia z młodymi ziemniaczkami i wielu innych pyszności wypełnił dom. Co jak co, ale z ryb Jack potrafił przyrządzić pyszne dania. Stół uginał się od półmisek, talerzy i miseczek. Na osobnym stoliku Jack ustawił piękne butelki z likierem, omszałe butle wina i inne trunki, które morze wyrzucało z zatopionych statków.

Syren przybył, gdy tylko zaszło słońce, czerwony kapelusz położył na fotelu przy wejściu i z nieukrywaniem zachwytem podszedł do zastawionego stołu:

- No Jacku Doherty muszę przyznać, że ten stół wygląda pięknie, a potrawy pachną niezwykle smakowicie.

- Zapraszam, częstuj się, mamy przed sobą cały wieczór i noc na ucztowanie.

Jak Jack powiedział tak zrobili, jedli i pili, pili i jedli, mijały godziny, ale to nie Coomara zaczęły zamykać się oczy. Biedy Jack cały dzień był tak zajęty gotowaniem i sprzątaniem, że z wrażenia zapomniał cokolwiek zjeść, więc gdy zasiadł do stołu i zaczął pochłaniać kolejne potrawy i popijać je ciężkim winem jego oczy zaczęły się przymykać a brzuch stał się ciężki. Biedny Jack koło północy zasnął smacznie w fotelu, troskliwie przykryty kocem przez Coomara, który rozbawiony wymknął się z domu zostawiając gospodarza samego.

Jack był załamany. Jego plan się nie udał, chociaż Coomara jadł i pił tyle samo a nawet więcej niż on nie robiło to na nim żadnego wrażenia. Żaden nawet najmocniejszy trunek nie mógł go zamroczyć. No tak próbował przecież każdego jaki opadał na dno oceanu. Czy rzeczywiście? Jack nieomal podskoczył z radości. Oczywiście, że Coo próbował każdego trunku jaki opadł na dno, ale nie próbował tych, które były robione na powierzchni. A to przecież nie kto inny a brat Biddy przysłał mu niedawno butelczynę zrobionego przez siebie domowego poteenu, który był tak mocny, że Jack bał się go w ogóle ruszać. Tym razem musi się udać!

Jack był bardzo zajęty więc dopiero po dobrym tygodniu znowu wszedł na Skalę Syren i wrzuciwszy kamień do wody czekał na swojego niezwykłego przyjaciela. Nie zdziwił się, że gdy ten się pojawił na jego twarzy gościł uśmiech:

- I cóż tam Jacku Doherty? Jednak twój dziadek miał mocniejszą głowę niż ty, zasnąłeś niczym dziecko.

- Wybacz przyjacielu, ale tamtego dnia byłem bardzo zmęczony. Daj się zaprosić jeszcze raz do mojego domu, złowiłem dzisiaj wspaniałego łososa i chciałem go upiec z masłem, ziemniakami i warzywami.

- Brzmi smakowicie, przyniosę sałatkę ze świeżych wodorostów. Zatem do zobaczenia wieczorem.

Plusnęło i Coomara zniknął, a Jack zajął się gotowaniem. Aby uniknąć wpadki z poprzedniej wizyty do jednej z butelek wlał wino mocno rozcieńczone wodą i postawił je blisko swego nakrycia. Tym razem nie mógł sobie pozwolić by wino i jedzenie zbyt go uspiło.

Coo przybył jak zawsze punktualny niosąc w dłoni miskę zrobioną z muszli wypełnioną wodorostami pachnącymi morzem. Jedli i pili wesoło rozmawiając i opowiadając sobie różne zabawne historie. Mijały godziny, ale Coo wcale nie wyglądał na zmęczonego. Jack postanowił przystąpić do działania:

- Mój drogi przyjacielu, piłeś z pewnością wiele trunków z różnych części świata?

- O tak, przez te setki lat różne butle lądowały pod moim domem jedne z lepszymi inne z gorszymi trunkami, ale było ich wiele.

- A czy piłeś kiedyś poteen?

- Poteen? Nie słyszałem o takim napitku, a cóż to takiego i skąd pochodzi?

- Stąd, z łądu. Niektórzy ludzie jeszcze parają się jego wytwarzaniem. Ostatnio właśnie brat mojej drogiej Biddy przysłał mi butelkę a musisz wiedzieć, że nie ma chyba drugiego takiego znawcy w produkcji tego trunku niż on. Z przyjemnością cię nim poczęstuję bo to prawdziwy rarytas.

- Będę zaszczycony dziękuję ci z całego serca.

Jack wyciągnął schowany w szafce poteen i nalał pół szklanki Coomarze, a ten połknął wszystko od razu. W jego oczach stanęły łzy, a zielona skóra jakby się zaróżowiła:

- Rzeczywiście niezwykły trunek, dość mocny, ale smak ma wyjątkowy, niepodobny do niczego innego.

Coomara jadł i pił kolejne szklanki poteen. Wesoło śpiewali, tańczyli aż nad ranem to Coo zwinęły w fotelu zasnął, a Jack troskliwie okrywszy go kocem pochwycił czerwony kapelusz i pognął na Skalę Syren. Bez wahania włożył kapelusz na głowę i wskoczył do wody. Mknął niczym strzała i już po parę minutach stał przed domem syrena. Nie tracąc czasu wpadł do środka kierując się od razu do piwnicy, a tam jedna po drugiej otwierał klatki z duszami.

I co się stało?

Właściwie nic, Jack nic nie zobaczył. Wydawało mu się tylko, że słyszy cichutkie westchnienie, ni to ulgi ni to radości. Życzył duszom bezpiecznej podróży w zaświaty, poustawiał klatki tak jak stały wcześniej i trzymając kapelusz pod pachą ruszył w drogę powrotną.

Łatwo powiedzieć trudniej zrobić. Przedtem to Coo podsadził go by mógł dosięgnąć morskich fal, a teraz? Ocean był wysoko w górze, niczym niebo. Jack skakał i skakał, ale nie mógł go dosięgnąć. Przeszukał cały dom syrena, ale nie znalazł nigdzie drabiny. Usiadł na plaży i już miał się poddać gdy spostrzegł, że w jednym miejscu piasek wznosi się nieco wyżej tworząc pagórek. Jack wdrapał się na szczyt, ale nawet tutaj ocean był dla niego za wysoko. Nagle z wody wynurzył się rybi ogon. Jack podskoczył i chwycił się go mocno. Ryba pociągnęła go w górę i mężczyzna pofrunął niczym wystrzelony z procy by po chwili ociekając wodą siedzieć na brzegu Skąły Syren. Był zmęczony, ale bardzo z siebie zadowolony bo przecież spełnił dobry uczynek. Na niebo wschodziło słońce, a Jack ze śpiewem na ustach wiosłował szczęśliwy do domu.

Do którego właśnie wchodziła jego droga małżonka.

Biddy też miała ciężką noc, pobyt u siostry był bardzo udany, ale podróż jak zawsze męcząca. Udało się jej dotrzeć do wioski, z której mleczarz wyruszający świtem z dostawą mleka zgodził się ją podwieźć na wybrzeże. Biedna kobieta marzyła teraz tylko o filiżance ciepłej herbaty i własnym łóżku. Po wejściu do domu usłyszała głośnie chrapanie, które wstrząsało murami domku. Stół zastawiony był pustymi półmiskami i talerzami na których leżały ości i muszle. Biddy była zła nie na żarty, zmęczenie zniknęło bez śladu, zbierała talerze gniewnie mruczając pod nosem:

- Przyjąć mu się zachciało, wystarczy, że wyjadę a ten tutaj gości sobie sprasza. O i wypił cały poteen od mojego brata, no nic dziwnego, że tak chrapie, już ja mu pokaże!

I Biddy podeszła do fotela, w którym smacznie spał Coomara. Ze złością ściągnęła z niego koc, jej oczom ukazały się łuski, płetwy, ogon i zielone włosy:

- Jack to ty? Jack mój drogi mężu w coś ty się zmienił? To wszystko przez ten poteen, jak ty biedaku będziesz teraz sieci naprawiał mając płetwy zamiast rąk?! Co z nami będzie, o ja biedna, nieszczęśliwa!

Biddy zanosząc się płaczem wybiegła z domu. Nie wiedziała czy powinna szukać lekarza czy raczej weterynarza. Jakie było jej zaskoczenie, gdy z naprzeciwka wesoło pogwizdując szedł ku niej Jack, co prawda w ludzkiej postaci, ale za to w dziwnym czerwonym kapeluszu na głowie. Biedna kobieta nie rozumiejąc co się dzieje zalała się łzami i Jack chcąc nie chcąc musiał jej powiedzieć prawdę. Opowiedział o tym jak spotkał Coo, o wizycie na dnie oceanu, o kłatkach na dusze, kolacji i o tym jak uwolnił biednych marynarzy by mogli dołączyć do swych bliskich w zaświatach.

Biddy już się nie gniewała. Była dumna, że jej mąż spełnił dobry uczynek, a jednocześnie nie sprawił przykrości przyjacielowi. Zupełnie udobruchana wróciła z nim do domu. Pozwolili jeszcze Coo spać, a gdy wreszcie się zbudził zastał stół nakryty do obiadu. Biednemu Coomarze było trochę wstyd, że tak zasnął w czasie kolacji, ale wesołe towarzystwo Jacka i Biddy poprawiło mu humor. Żonie Jacka syren wydał się całkiem miły, pokazała mu nawet swój ogródek a Coo obiecał, że będzie jej dostarczał wodorosty z samego dna morza, które sprawią, że jej rośliny na pewno będą lepiej rosły.

Przyjaźń Jacka i Coomary trwała latami, jeszcze wiele razy odwiedzali się nawzajem i ucztowali przy suto zastawionych stołach. Brat Biddy regularnie przysyłał poteen więc raz na jakiś czas Jack raczył nim swego przyjaciela i wyruszał na dno oceanu by uwalniać dusze, które pojawiały się w nowych kłatkach.

Ale pewnego dnia gdy Jack rzucił kamień w wodę ze Skąły Syren, Coomara się nie pojawił. Jack rzucał kamień za kamieniem przez wiele dni z nadzieją wpatrując się w dno oceanu.

Na próżno. Coomara miał już ponad 500 lat, może jego dusza też dołączyła do innych syrenich dusz w zaświatach?



Fundacja
Kultury
Irlandzkiej